

Deresiewicz, Janusz

""Dobrowolne' poddaństwo chłopów", Włodzimierz Dworzaczek, Warszawa 1952 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 44/1-2, 222-229

1953

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

spod prawa miejskiego. *In circumferentia* (s. 11) nie można tłumaczyć „W okolicy“ (s. 12, przyp. 6). *Secundum qualitatem personarum* (s. 11) nie znaczy wcale „stosownie do ilości osób“ (s. 12, przyp. 10). Na s. 20 „ks. pleban Szewdarski“ to przypuszczalnie proboszcz szafarski, o którym mowa w tekście poprzednim (s. 18). Dla pokoleń chowanych na Sienkiewiczzu zdanie listu Szczuckiego „Chmiel to robi“ (s. 34) jest jasne, ale czy dzisiaj tak samo dla wszystkich? „Adherentowie“ (s. 39) to stronnicy nie „towarzysze“ (przyp. 2). *Famulicius* (s. 28) to służka nie „towarzysz“ (s. 30, przyp. 1) *Perfidi machinantes* (s. 98, przyp. 6) to nie „zdradzieckie spiski“, ale spiskowcy. Wymaga sprostowania twierdzenie Golińskiego (s. 105), że Kostka „pisał do Marszałka, którego zowią Czepcem“². Nie dość ściśłym jest też objaśnienie, że Goliński był autorem dziennika, w którym opisał wydarzenia z lat 1648 — 1664), gdyż sławetny rajca kazimierski pisał Kronikę obejmującą około 40 lat od r. 1633, a poza tym był zbieraczem materiałów historycznych. Dość wspomnieć, że jego zbiory obejmują ok. 3500 str. w rękopisach u Czartoryskich i w Ossolineum. On też był autorem ciekawych zapisek z r. 1651 w rachunkach kazimierskich. Wreszcie wspomniane przez Golińskiego „karaktery“, jakie rzekomo posiadał Kostka, to nie „czary“ (s. 108, przyp. 16), ale karta papieru z symbolicznym drzeworytem i nadrukiem, posiadająca według wierzeń ludowych własności magiczne, np. chronienia od kul, czy też od zarazy.

Z uwag technicznych warto dorzucić, że podawanie pełnej notatki bibliograficznej w wykazach literatury do poszczególnych tekstów za każdym razem, kiedy się cytuje dzieło, jest raczej nużące i niepotrzebnie zabiera miejsce.

Na zakończenie stwierdzić trzeba, że mimo pewnych usterek książka dr Przybosa spełnić może swoją rolę, rozszerzając nasze źródłowe wiadomości i udostępniając trudne materiały do tak ważnego w dziejach Polski ruchu chłopskiego.

J. Bieniarzówna

Włodzimierz D w o r z a c z e k: „Dobrowolne“ poddaństwo chłopów. Warszawa (1952) Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 158, 1 nlb.

Otrzymaliśmy do rąk nową pracę historyczną opartą na niewykorzystanym dotąd materiale źródłowym. Jest to praca objętościowo nieduża, której walor leży właśnie w uwzględnieniu nowego, wielkiej wagi materiału źródłowego, pozwalającego po raz pierwszy w naszej historiografii stwierdzić masowość zjawiska oddawania się w poddaństwo.

Materiał źródłowy został zaczerpnięty z ksiąg grodzkich dziesięciu powiatów wielkopolskich (woj. poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego; tego ostatniego województwa autor nie odróżnia, ponieważ przez większą część rozpatrywanego okresu nie było wydzielone z granic woj. kaliskiego), wyłącznie inskrypcji, albowiem autor, jak podaje, przejrzał pobieżnie pewną ilość ksiąg ziemskich i stwierdził, że zawierają tylko nieliczne zeznania o powzdaniu się. Autor nie zużytkował również ksiąg miejskich. Pominięcie ksiąg ziemskich nie może bodaj w żadnej mierze odbić się na wartości zebranego materiału. Uwzględnienie tych ksiąg mogło przynieść najwyższej jeszcze dodatkową ilość wypisów, których autor i tak miał wystarczająco dużo. Pominięcie natomiast ksiąg miejskich mogło się odbić na niektórych wnioskach autora i to nie tylko odnośnie do strony przyjmującej powzdanie się, ale

i do powzdających się. O tym trzeba pamiętać przy wyciąganiu wniosków ogólnych. Nie można oczywiście winić autora o pominięcie tak wielkiej partii źródeł miejskich tym bardziej, że oparł swą pracę na materiale i tak dużym.

Autor ograniczył się jeszcze do wykorzystania tylko pewnych ksiąg inskrypcji. Dla powiatów pyzdrowskiego i kcyńskiego wyeksploatował wszystkie księgi inskrypcji z lat 1551—1655. Tym samym interesującą instytucję „dobrowolnego“ poddaństwa przedstawił dla dziesięciolecia od połowy XVI do połowy XVII wieku na podstawie kompletnego materiału z dwóch powiatów położonych we wschodniej części obszaru objętego tematyką pracy. Inną podstawę źródłową przyjął autor dla okresu od połowy XVII do końca XVIII wieku. Dla tego bowiem okresu uwzględnił wszystkie powiaty, ale nie wszystkie księgi. Brał mianowicie przekroje roczne w okresach 20-letnich (w niektórych wypadkach 10-letnie) i w tych okresach dawał przekroje przez wszystkie powiaty. Ponadto dla dwóch powiatów (tym razem poznańskiego i kościańskiego) uwzględnił jeszcze inskrypcje z ostatnich czterech lat przed pierwszym najazdem szwedzkim i inskrypcje kościańskie z lat 1719—1734. Autor nie wyjaśnia przyczyny przyjęcia różnicy w podstawie źródłowej dla okresów do i po połowie XVII wieku. Wydaje się ona być przypadkowa i nie posiadająca uzasadnienia rzeczowego. I znowu przy wyciąganiu wniosków z materiału źródłowego należy pamiętać o tym, że dla okresu do połowy XVII wieku materiał źródłowy daje obraz rozwoju instytucji w pełni pod względem chronologicznym, za to mocno ograniczony terytorialnie; natomiast po połowie XVII wieku daje w przekrojach chronologicznych obraz instytucji dla całego terytorium. Za metodę doboru źródeł, niewątpliwie poprawniejszą, uznać należy tę, jaką autor zastosował dla okresu od połowy XVII wieku. Zaś najpełniejszy obraz instytucji, także w jego dynamicznym rozwoju, przyjmując ponadto niemożność wykorzystania pełnego materiału z powodu masowości jego wystąpienia, otrzymalibyśmy przez rozciągnięcie drugiej metody (cały materiał w pewnych przekrojach czasowych) dla całości w połączeniu z opracowaniem ciągłym choćby jednego powiatu. Jeśli chodzi o okresy przekrojowe, to można by przyjąć okresy 20-letnie i 10-letnie z tym, że 10-letnie stosowanoby w takich okresach dziejowych, które przy dzisiejszej periodyzacji opartej na założeniach marksistowskich, uważamy za węzłowe. W tej myśli autor słusznie dawał przekroje 10-letnie w ostatnich dziesiątkach lat istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej. Innym zagadnieniem jest, czy ujęcie wyników badań przez autora te właśnie okoliczności specjalne należycie uwypukliło.

Niezależnie od wyników uzyskanych w drodze planowej eksploatacji źródeł, autor podał jeszcze „charakterystyczniejsze wypadki przyjmowania poddaństwa“ zebrane przy wykorzystywaniu tych samych źródeł, a więc inskrypcji, dla innych celów badawczych. Przypuszcza, że przeglądając większą jeszcze liczbę ksiąg mógłby dojść do cyfry kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu tysięcy wypisów. Można tu dodać, że po ukończeniu prac inwentaryzacyjnych prowadzonych przez nasze archiwa i zmierzających do ułatwienia korzystania z ksiąg grodzkich, będzie można stosunkowo łatwo ustalić ogólną liczbę wpisów poddaństwa „dobrowolnego“ wraz z ich podziałem chronologicznym i terytorialnym.

Z tak wykorzystanego materiału autor zebrał ca. 2.500 zeznań poddaństwa, a więc liczbę pozwalającą niewątpliwie na wyciągnięcie wniosków, przedstawienie charakterystyki i dokonanie ustaleń stosunkowych. Trochę niepokojące jest to, że autor w uwagach do metody opracowania źródłowego podał wyżej wymienioną liczbę 2.500 wypadków z dodatkiem „ca“, a wszelkie wyliczenia zestawione w tabelach poda-

wał dla okrągłej liczby 2.500. Musimy oczywiście przyjąć, że autor dokładnie obliczył ilość wpisów, bo to mu było potrzebne dla różnych wyliczeń, ale dlaczego umieścił „ca“ i skąd ostatecznie taka okrągła liczba 2.500.

Poza wstępem i zakończeniem autor podzielił pracę na pięć rozdziałów. Na końcu podał przypisy, numerując je kolejno dla każdego rozdziału. Na wstępie autor porusza zagadnienie poddaństwa, zdając sobie sprawę z trudności przedstawienia tej instytucji. Nie przedstawił też tego zagadnienia wyczerpująco (zagadnienie to czeka na swego historyka). Nie ograniczył się jednak do powtórzenia panujących w tej mierze opinii, a próbował je uzupełnić własnymi dodatkami opartymi na dużej znajomości materiałów archiwalnych. Na innym miejscu tej recenzji zwrócę jeszcze uwagę na pewne kurczowe trzymanie się opinii panujących, tu chcę nadto zwrócić uwagę na parę momentów. Autor przeciwstawia się jak najwyraźniej opinii o wyjątkowości sprzedawania poddanych bez jednoczesnej sprzedaży gruntu, który zamieszkiwali; podkreśla przy tym rozpowszechnienie praktyki przekazywania poddanych z rąk do rąk mocą „donacji“ czy też „rezygnacji“, co ocenia jako ukrytą sprzedaż, przy której „cena w ogromnej większości wypadków (a więc były i wypadki nie przemilczania ceny, uw. rec.) bywała dyskretnie przemilczana“. Rzecz ta powinna jak najszybciej być opracowana co najmniej na tak samo szerokim materiale, jak „dobrowolne“ poddaństwo. Na s. 7 wstępu autor pisze: „Poddaństwo, przymus pozaekonomiczny, było nieodłącznym składnikiem pańszczyzny, stanowiącej powinności włościąńskie wobec dworu dopełniane pracą rąk własnych“. Pojęciem szerszym jest nie pańszczyzna, jakby wynikało z wywodu autora; właśnie z poddaństwa, rozumianego jako ogólna zależność feudalna, w pewnych wypadkach wynikała pańszczyzna.

W rozdziale I zatytułowanym „Struktura gospodarczo-społeczna Wielkopolski XVI—XVIII wieku“ autor scharakteryzował na wstępie strukturę własności feudalnej w Wielkopolsce, stwierdzając typowość własności jednowioskowej w XVI wieku i brak szczególnie wielkich fortyn pańskich z równoczesnym brakiem większych skupisk drobnoszlacheckich. Dobra królewskie, wynoszące 7% ogólnej ilości łańów, również nie znajdowały się w większych kompleksach. Własność kościelna wynosząca 6% była bardzo nierówno rozdzielona między członków stanu duchownego, gdyż biskupi, kapituły i niektórzy opaci byli największymi właścicielami feudalnymi. W wiekach XVII i XVIII nastąpił proces komasacji majątków szlacheckich, połączony z likwidowaniem się drobnej własności szlacheckiej. Autor zajmuje się dalej rozwojem folwarku pańszczyźnianego, rozwarstwieniem ludności wiejskiej nieszlacheckiej, a więc chłopskiej. Najliczniejszą była warstwa kmiecia stanowiąca ponad 80% całej ludności rolniczej, posiadająca przeciętne gospodarstwa większe niż kmiecie małopolscy czy czerwonorusy. W wieku XVI górę brał typ jednołanowego gospodarstwa, w późniejszym rozwoju następowało silniejsze rozwarstwienie. Nie wiadomo, na czym autor opiera swój sąd (powtórzony i w zakończeniu o stonkowo małym znaczeniu gospodarki hodowlanej w XVI wieku; wyróżnia przy tym mniej żyzny powiat poznański, który w stuleciach następnych przeszedł na masową hodowlę owiec. Ten sąd, wypowiedziany mimochodem, z pewnością będzie musiał ulec w przyszłości korekturze po szczegółowym zbadaniu gospodarki wiejskiej, a więc i znaczenia hodowli owiec z uwagi na surowiec wełniany, eksportowany z Wielkopolski (importowany także) i przerabiany w szczególnie rozwiniętym przemyśle sukienniczym. Szczegółowego zbadania wymaga jeszcze także zagadnienie zamiany czynszów na pańszczyznę, którą autor przedstawia jako niemal zakoń-

czoną w wieku XVI (s. 19). Autor, charakteryzując sytuację poddanego, zajmuje się po raz drugi kwestią sprzedaży ludzi bez ziemi, zajmuje się dalej zbiegostwem jako najpospolitszym przejawem walki klasowej, zwalnianiem z poddaństwa, przy czym najpospolitszą formą było, zdaniem autora, wykupienie, wreszcie tzw. luźnymi ludźmi. W końcu autor zajmuje się jeszcze ludźmi „wolnymi“ (raz daje cudzo-
słów, raz nie). Ta kategoria ludności występuje bardzo niejasno; na s. 24 czytamy: „ostateczne skryształowanie poddaństwa, uznanie każdego urodzonego na gruncie wsi, czyli tzw. „rodzica“ (*nativus*), za dziedziczną własność pana gruntowego, to proces dokonany już w wieku XVI. Miało to poddaństwo nawet pewne cechy niewoli osobistej; zaś na s. 40 autor mówiąc o zbiegach osiedlających się na nowych gruntach bliżej lub dalej od miejsca swego pochodzenia, stwierdza, że stawali się „wolnymi“ i pozostawali nimi również w następnych pokoleniach, stanowiąc w niektórych wsiach pokaźny odsetek. Jedno wydaje się przeczyć drugiemu. Sprawa wolnych czy „wolnych“ została niejasno postawiona, podobnie jak poddaństwo i pańszczyzna, co nie obciąża wyłącznie autora. Sprawy te wymagają osobnego opracowania. Cenne w tym rozdziale jest to, co autor w nim podał z badań własnych. Domyślamy się, że autor wiele zagadnień będzie mógł szerzej przedstawić na podstawie własnych badań źródłowych, jak choćby rozkład wielkiej własności.

W rozdziale II, zatytułowanym: „Sposoby przyjmowania poddaństwa“, autor przystąpił do pierwszej kwestii właściwego tematu. Należałoby może ten rozdział inaczej zatytułować, bo mowa w nim nie tylko o sposobach przyjmowania poddaństwa. Właściwszym byłby tytuł: „Treść aktu powzdania się“. Sposób był właściwie jeden, mianowicie odpowiednie zeznanie w kancelariach grodzkich. Akty takie zeznawano również w urzędach wójtowskich miast i miasteczek, ale tych materiałów autor, jak wiadomo, nie badał i nie ma nic na ten temat do powiedzenia. Autor wszechstronnie i zawsze w oparciu o materiał źródłowy przedstawił treść powzdania się. Nie rozwinięte, a przede wszystkim nie wykorzystane w dalszych wywodach jest stwierdzenie autora (s. 44), że w ogromnej większości wypadków sam powzdający się stawał osobiście i składał ustne zeznanie, którego treść wpisywano w akta; drugim, a więc rzadziej stosowanym sposobem urzędowego przyjęcia poddaństwa było wniesienie przez dziedzica do akt pisemnego oświadczenia kandydata na poddanego (na s. 48 autor pisze, że w ogromnej większości wypadków zeznający przed księgami byli niepiśmienni; z pewnością i ci przed dziedzicem stawający byli także niepiśmienni, a więc ich zeznania spisywał dziedzic lub jakiś pisarz podręczny). Otóż ogromna przewaga wypadków zgłaszania się z oświadczeniem do ksiąg przemawiałaby za uznaniem aktu powzdania się za akt uczyniony w interesie chłopca. Do sprawy tej wypadnie jeszcze wrócić. Autor omawia dalej jeszcze bliżej osoby powzdające się (także kobieta mogła złożyć zeznanie o poddaństwie), stwierdzając w końcu, że powzdanie się obowiązywało w zasadzie na wieczne czasy, ale bywało i czasowe.

W rozdziale III, zatytułowanym: „Spośród kogo rekrutowali się „dobrowolni poddani“, autor m.in. stwierdza, że w ogromnej większości wypadków powzdający się rekrutowali się spośród chłopów (88%), obok nich zaś mieszczanie (12%). Autor zna jeden wypadek powzdania się szlachcica (s. 68) i wdowy po szlachcicu. Wypadek ten wydaje się nam jednak niepewny z powodu użycia przez autora na oznaczenie szlachcica określenia „szlachetny“; wiadomo, że to określanie w pewnych okresach i może tylko w pewnych okolicach przysługiwało nie szlachcicom, a znacznym mieszczanom, podczas gdy szlachcicom przysługiwało wówczas określenie

generosus lub podobne. Niewątpliwie interesujący jest wskazany przez autora ruch z miasta na wieś i to drogą „dobrowolnego“ przyjęcia poddaństwa. Na niepewnych podstawach opiera się przeprowadzony przez autora podział zawodowy powzdających się; przeważnie nie podawali oni zawodów, słusznie jednak autor przypuszcza, opierając się na ułamkowym materiale źródłowym, że parobcy stanowili grupę najsilniejszą. Interesujące jest także ustalenie, że około 60% powzdających się ludzi „luźnych“ to przybysze z tego samego powiatu, a więc z najbliższych okolic, a tylko 15% ze stron odleglejszych. Są także imigranci z krajów ościennych, którzy stanowią 4,5% ogólnej liczby powzdających się.

W rozdziale IV, zatytułowanym: „Nowi panowie „dobrowolnych“ poddanych“, (niepotrzebny tu jest przymiotnik: nowi) autor zajmuje się tymi zespołami osób, na rzecz których „dobrowolne“ poddaństwo było zeznawane. Według jego obliczeń w 94% była to prywatna szlachecka własność ziemska, 4,8% dobra kościelne, 1% królewskiej i 0,08% własność ziemska miast królewskich. Znowu nie można podzielić opinii autora o — jak się wyraża — skromnych poczynaniach m.in. własności kościelnej. Jeżeli liczbę powzdań zestawimy z wielkością obszaru ziemi (6%), wówczas okaże się, że rola własności kościelnej nie była taka skromna, tym bardziej, że zanim się nie zbada, nie można wykluczyć, czy w kościelnych księgach powzdania się takie nie były zapisywane. Tak samo rola miejskiej własności w tym względzie będzie mogła być ostatecznie oceniona po uwzględnieniu ksiąg miejskich. Spośród szlachty jeszcze najmniej inicjatywy wykazywał zamożny szlachcic kilkuwsiowy, który nie osiągnął jeszcze poziomu wielkopańskiego. Jest rzeczą charakterystyczną, że niemieccy właściciele ziemscy wcale nie uczestniczyli w akcji.

Rozdział V: „Przyczyny wyzybywania się wolności“ jest z założenia swojego najbardziej interesujący, bo daje, w każdym razie powinien dać, wytłumaczenie spójnego podłoża tej niewątpliwie bardzo ciekawej instytucji „dobrowolnego“ poddaństwa. Idąc za autorem zaczniemy od liczb. Według obliczeń przeprowadzonych na materiale przyjętym za podstawę badań, w 81% wypadków za formalną podstawę poddania się podano małżeństwo z poddanką, w 10% nie podano powodów albo podano ogólną wzmiankę o „doznanych dobrodziejstwach“, w 4,9% okupowano w ten sposób życie, w 3% była to odpłata za opiekę i obronę, za świadczenia w naturze lub pieniądzu, wreszcie w 1,1% wynagradzano w ten sposób wyrządzone szkody. Trzeba tu zwrócić uwagę, że autor podsumował poszczególne wypadki na przestrzeni całego badanego okresu i całego terenu, choć, jak sam stwierdza, w różnych okresach czasu nasilenie tych przyczyn było różne, (o zróżnicowaniu terytorialnym przyczyn w ogóle nie ma mowy). Tak było m.in. z małżeństwem jako przyczyną powzdania się. W drugiej połowie XVII wieku małżeństwa z poddankami nie stanowią tak często przyczyny powzdania się, jak to miało miejsce później, kiedy na skutek niekorzystnych zmian w strukturze ludnościowej stosunki poddańcze zaostrzyły się. Niestety nie znajdujemy odpowiedzi na pytanie, jakie przyczyny odgrywały większą rolę w tym czasie, kiedy małżeństwa nie stanowiły takiej druzgocącej przewagi. W okresie zaostrzonych stosunków poddańczych powzdawanie miało nieraz miejsce w czas dłuższy po zawarciu małżeństwa; nie wiadomo jednak, co zmuszało wówczas powzdającego się do „dobrowolnego“ przyjmowania poddaństwa. Jeżeli bowiem przed małżeństwem, np. luźnego bez majątku z córką osiadłych nieraz nawet w miarę zamożnych (w porównaniu z nic nie posiadającym luźnym) nastąpiło powzdanie się, wówczas mogła to być rzecz zrozumiała.

Autor rozstrzelonym drukiem słusznie stwierdza, że panujący system społeczny wytworzył warunki, w których wprawdzie ciężko było żyć poddanemu, ale nie mniej ciężko lub wręcz niemożliwie było ułożyć sobie życie niektórym poza tymi stosunkami przy małej chłonności i pewnej ekskluzywności miast, które również broniły się przed napływem niekwalifikowanych i biednych ludzi. Materiał zgromadzony przez autora zdaje się dowodzić, że kandydatki na żony odznaczały się pewną względną zamożnością. Należałoby podkreślić, że i przyszłej żonie i jej rodzinie mogło również zależeć na związaniu przyszłego małżonka, o ile był nim luźny, z miejscem jego pobytu. Gdy mowa o „dobrodziejstwach“ pana, które są przyczyną powzdania się, autor mało podkreśla moment odpłacalności, po prostu kupowania sobie „wolności“ chłopskiej przez panów. Zupełnie wyraźnie moment ten występuje przy darowaniu przez panów długów lub odpłacie za „opiekę“ czy za „obronę“. Naogół trzeba stwierdzić, że rozdział ten sprawił pewien zawód, wielość przyczyn zarejestrowanych nie sprowadzona do wspólnego mianownika (za taki nie można jednak uważać zwrotu o trudności życia poza systemem feudalnym) nie ułatwia spojrzenia na instytucję powzdania się.

W zakończeniu autor zajmuje się jeszcze zasięgiem omawianej instytucji na inne ziemie polskie i stwierdza, że cały północny zachód Polski znał ją. Słuszny jest postulat autora, że należałoby postawione zagadnienie przedsięwziąć we wszystkich ziemiach polskich. Powzdawanie znane jest także w Czechach i ślady pewnych analogicznych urzędzeń można ustalić w innych krajach. Nie wiadomo czy nie za wcześnie spróbował autor tłumaczyć wyjątkowe warunki istniejące w Wielkopolsce dla stosunkowo masowego powzdawania się. Przy dalszych badaniach dotyczących innych ziem wyjątkowość Wielkopolski może się okazać iluzoryczna. Zresztą samo tłumaczenie nie wydaje się przekonujące, bo jeżeli gospodarka z przyczyn podanych przez autora nie była „rentującą się zbyt obficie“, to nie ma podstawy do zwiększenia ucisku pańszczyźnianego, który w efekcie przecież miał prowadzić do zwiększenia produkcji rolnej. Jeżeli zaś był zwiększony ucisk pańszczyźniany i większe niż gdzieindziej stosowanie pracy najemnej, to celem było zwiększenie wytwórczości rolnej, której produkt jednak i Wartą, szczególnie w dolnym jej biegu, był spławiany, a w niektórych silnie uprzemysłowionych miastach i na sąsiednim Śląsku znajdował rynek zbytu. Z zachodnich części Wielkopolski, z Kujaw np. do Wisły także nie było zbyt daleko. Te wszystkie powody podane przez autora nie wyjaśniałyby również istnienia „dość często“ spotykanych powzdzań się na terenie Prus Królewskich. Rozwój tej instytucji może łatwiej da się wytłumaczyć, podkreśloną także przez autora, większą potrzebą rąk roboczych i to w związku z rozwojem rynku zbytu wewnętrznego i śląskiego. Ostateczną odpowiedź dać będzie można dopiero w przyszłości, gdy będziemy więcej wiedzieli o produkcji rolnej, o rozwoju rynków zbytu itp.

Pewnym nieporozumieniem wydaje mi się kwalifikowanie w zakończeniu powzdawania się jako swoistej walki klasowej. Była to raczej kapitulacja przed siłą pana feudalnego i wytworzonych przez niego stosunków społecznych. Mogła ta kapitulacja być tylko wybiegiem taktycznym, chwilowym manewrem w walce. Była zaś niewątpliwie następstwem istniejących i narastających antagonizmów, a następnie w walce klasowej. Dlatego słuszne ze wszech miar jest końcowe zdanie autora, że przyjmowanie poddaństwa to „jedynie przejaw ostatecznego rozkładu odchodzącego w przeszłość starego porządku rzeczy“, a „nie oznaką żywotności instytucji feudalnych“.

Przy ocenie tej bardzo dziwnej instytucji „dobrowolnego“ oddawania się w poddaństwo trzeba zawsze pamiętać o interesach obu stron, dziedzica i chłopca, i zwracać uwagę na to co który z nich traci i co zyskuje. Pan chyba zawsze zyskiwał, bo wiązał mocniej z systemem wyzysku, który reprezentował, jeszcze jedną osobę zależną. Dla tego celu przeznaczal nieraz nawet pewną kwotę pieniężną. Ale i druga strona była widocznie w warunkach skłaniających ją do powzdania się i upatrywania w poddaństwie „mniejszego zła“. Właśnie powzdający wykazuje tu dużą inicjatywę i aktywność, żeby dopełnić aktu. Udaie się do grodu, stara się o dokonanie wpisu (jak przy libertacjach), bierze na siebie różne zobowiązania, składa nieraz przysięgę na kolanach przed krucyfiksem, podpisuje, choćby krzyżykami, daje nawet zakład pieniężny, że dotąd był wolny, stawia poręczycieli, że pozostanie w poddaństwie. Ze poddaństwo ze wszystkimi jego obowiązkami i zależnością było złe, to wiemy, ale widocznie i ta tzw. wolność nie wiele musiała być warta. Zwróćmy tu uwagę na jedną z formułek: „rozważywszy to, iż żadnemu człowiekowi nie jest bezpiecznie żyć bez pana“ (s. 45). Można popatrzeć na te powzdania się jak na swojego rodzaju kontrakty pracy, pracy oczywiście feudalnej, a więc nie wolnonajemnej, na co może wskazywałby taki zwrot, że powzdający się zobowiązuje się, iż „robocizny wszelakie, którekolwiek insi poddani panom swoim odprawują, czynić i oddawać submituje się mocą zeznania swego niniejszego“. Tak więc powzdanie się było i w interesie dziedzica i stanowiło zapewne konieczność dla chłopca, ale nie mniej było w pewnym sensie „dobrowolne“ (cudzysłów konieczny). Nie wydaje się możliwy przymus fizyczny w stosunku do wszystkich powzdających się. Chłopi byli poprostu w przymusowej sytuacji podyktowanej całą feudalną strukturą społeczną. Bardzo charakterystyczny jest w związku z tym wypadek powzdania się „na wieczność“ (s. 55) chłopca wolno najemnego z powodu małżeństwa z poddanką swego chlebobdawcy, który bezpośrednio po tym wydaje od siebie akt libertacji dla tego małżeństwa z ich przyszłym potomstwem z rezerwą poddaństwa do śmierci chlebobdawców (małżeństwa).

Opracowanie niewątpliwie ciekawego i nowego materiału przez autora byłoby pełniejsze, gdyby bardziej, w toku wykładu, wiązał wszystkie zagadnienia związane z poddaństwem, a w każdym razie także libertacje i zbiegostwo, i gdyby podał szereg przekrojów zarówno chronologicznych jak i przestrzennych. Bez tego obraz badanej instytucji wypadł raczej statycznie. Charakterystyka instytucji podana została bardzo wyczerpująco, czasem aż nużąco szczegółowo, ale jej dynamika prawie że znikła. Gdy nasze zainteresowania zatrzymują się dziś na kluczowych miejscach procesu historycznego i proces ten chcemy wszechstronnie naświetlić, chcemy wówczas wiedzieć, jak w badanym okresie, jak na badanym terytorium, przebiegał proces historyczny we wszystkich swoich elementach, choćby to nieraz był okres niewielki, przestrzeń ograniczona.

Autor nie zawsze (tak jak zresztą jeszcze wielu z nas) otrząsnął się należycie z tradycyjnego sposobu myślenia i oceniania, z którym na ogół, jak to jest w wielu miejscach widoczne, zerwał. Mówiąc np. o poddaństwie osobistym wspomina m. in. o zakazach związków małżeńskich bez zezwolenia pana (s. 5) i o zakazach wolnego obierania zawodu (s. 6). Równocześnie jednak łagodzi wyraźnie surowość tych zakazów w pierwszym wypadku słowami: „co w stosunkach polskich nie było prawie wcale praktykowane, chyba, że chodziło o małżeństwo z poddanym lub poddanką innego dziedzica“, a w drugim wypadku słowami: „miały u nas miejsce tylko w wypadkach, gdy chwycenie się tego czy innego fachu pociągało za sobą opuszczenie

wsii". Jedno i drugie uzupełnienie, powtórzone za tradycyjnymi i „obiektywnymi“ opiniami, starają się złagodzić zbytnią jakoby surowość wspomnianych zakazów. Powtórzenie sądów, wyraźnie sprzecznych z materiałami omawianej pracy, właśnie przez autora pracy o „dobrowolnym“ poddaństwie chłopów może być tylko dowodem konieczności wielkiej z naszej strony czujności przy referowaniu opinii utartych. Bo czy nie jest symptomatyczne, że autor, który ustalił na swoim materiale, że 81% powzdań to takie, których przyczyną było małżeństwo z poddanką tak lekko potraktował zakazy związków małżeńskich bez zezwolenia pana. Przecież te właśnie powikłania małżeńskie doprowadzały bądź co bądź aż do „dobrowolnego“ przyjmowania poddaństwa. A czy zakaz wolnego obierania zawodu nie był najprzykrzejszy, gdy nie pozwalał równocześnie opuścić wsi? Jakiż to wielki wybór zawodu służył synowi chłopskiemu na przeciętnej wsi szlacheckiej, prócz służby parobczańskiej u dziedzica?

Można mieć żal do autora, że pracę badawczo-odkrywczą wydrukował w wydawnictwie noszącym raczej charakter popularny. Odbiło się to może po trochu i na stylu książki (niektóre partie mogły być z powodzeniem skrócone i materiał przeniesiony do not, noty są zbyt lakoniczne i nie pozwalają nieraz ustalić daty ukazania się wzmianki). Dużym utrudnieniem jest umieszczenie not na końcu książki. Stałe wertowanie na pewno nie pomaga w czytaniu. Wydawca poskąpił także na pracę trochę lepszego papieru. Prace badawcze przeznaczone są w zasadzie na trochę dłuższy żywot niż tego rodzaju papier. Skoro już mowa o szacie zewnętrznej i technicznych zabiegach, trzeba podkreślić staranną korektę.

J. Deresiewicz

Zbigniew Radwański: Prawa kardynalne w Polsce. Poznań 1952 r. (Studia nad historią prawa polskiego t. XVI, zesz. 1/5).

Praca Z. Radwańskiego, jak stwierdza autor we wstępie, „stawia sobie za cel wyjaśnienie całego zagadnienia polskich praw kardynalnych, rozumianych jako jedna instytucja w całym przekroju dziejowym. W tym ujęciu — wyjaśnia dalej autor — ustawy kardynalne z drugiej połowy XVIII w. będą stanowić jedynie część problematyki. W wyniku takiego postawienia zagadnienia zainteresowania nasze, nie tylko że przedmiotem swym wybiegną znacznie poza nasze ustawy kardynalne, ale również chronologicznie sięgną daleko wstecz poza pierwszą ustawę kardynalną z r. 1768“. Autor oczywiście nie rozpatruje zagadnienia kształtowania się instytucji praw kardynalnych w oderwaniu od warunków, które je zrodziły, od rozwoju sytuacji ekonomiczno - społecznej i politycznej. Unika szczęśliwie jednak nadmiernego przypominania rzeczy znanych i rychło przechodzi do referowania spraw, którym poświęcił swe specjalne badania, i w których ma nam do powiedzenia szereg rzeczy nowych nawiązując zresztą trafnie przy referowaniu owego konkretnego materiału do zagadnień ogólniejszych.

W rozdziale pierwszym autor starał się wyśledzić, od kiedy w pojęciach polityczno - prawnych klasy panującej zjawia się pojęcie praw kardynalnych, bądź też równoważne właściwie z nim pojęcie praw fundamentalnych. Stwierdził więc, że w Volumina legum termin „prawa kardynalne“ spotyka się pierwszy raz w 1673 roku